

Co dalej, ósmą klaso?

Rolą rodzica jest stać zawsze przy dziecku. Kiedy wybiera się podstawówkę, rodzic kroczy na przódzie, a za nim idzie dziecko. Potem przy wyborze szkoły średniej jest już z boku, a przy wyborze studiów - z tyłu, jako wsparcie. Ale zawsze jest

Z **MAGDALENĄ KAMIENIECKĄ***
ROZMAWIA **WOJCIECH STASZEWSKI**

W



WOJCIECH STASZEWSKI: Wiosna to czas, kiedy gimnazjaliści i maturzyści pytają: „Co dalej?”. Co im pani odpowie?

MAGDALENA KAMIENIECKA: Żeby się zastanowili, co ich interesuje. I jak potężna jest rola edukacji nieformalnej. Gdy pytamy pracodawców, jakich kompetencji potrzebują, a jakie mają młodzi ludzie wchodzący na rynek pracy, to się okazuje, że problemem jest organizacja czasu pracy, umiejętność doprowadzania zadań do końca, branie za nie odpowiedzialności. Akurat te kompetencje bywają oceniane bardzo wysoko, kiedy jest się w szkole i w systemie edukacji formalnej, ale potem następuje zderzenie z rynkiem pracy i okazuje się, że nie jest tak dobrze.

Dlatego tak ważne są praktyki zawodowe czy wolontariat i inne aktywności, przy których uczymy się odpowiedzialności, podziału zadań, terminowości. Takie wymagania stawiają rodzice, bo przecież uczymy się też w domu. I to już od przedszkola. Dzieci na placu zabaw, podejmując różne zabawy sprawnościowe, wyobraźniowe, cały czas się czegoś uczą. Trzeba myśleć o edukacji w dużo szerszym aspekcie niż matura, studia.

To jak wybierać szkołę po gimnazjum, żeby dawała dziecku dobre perspektywy zawodowe?

- Zapytam pana: czy w wieku 15 lat wiedział pan, że będzie pan dziennikarzem?

Nie, byłem przekonany, że będę nauczycielem języka polskiego.

- Widzi pan. Nikt z nas nie wie w tym wieku, co będzie robić. Nie jesteśmy w stanie tego przewidzieć. Dlatego unikałabym presji, żeby szukać z młodym człowiekiem odpowiedzi na pytanie: „kim będę?”. Bo on jest na etapie bardzo intensywnego poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „kim jestem?”. W tym wieku młoda osoba konfrontuje się z tym, jakie ma wartości, jest bardzo krytyczna w stosunku do tego, co się dzieje w rodzinie, bo w ten sposób określa siebie, odkrywa, co ją interesuje. Jest przy tym bardzo labilna. Nie ma sensu napierać z pytaniem: „kim chcesz być?”.

Raczej powiedzmy: „Rozumiem, że jest ci trudno, bo zmagasz się z wieloma rzeczami, a przed tobą jeszcze taka decyzja. Ale ja tutaj jestem jako rodzic, zabezpieczam tyły i w razie czego pomogę. To ty prowadzisz ten samochód, wybierasz, w którą stronę skręcić, ale ja siedzę na bocznym siedzeniu”.

O co w takim razie pytać?

- Poszukać z dzieckiem odpowiedzi na pytanie: „Co tak naprawdę lubię robić?”. I nie chodzi tylko o przedmioty, które są w szkole, ale także o zainteresowania, aktywności, w które się najchętniej angażuje. Szukajmy szkoły, która da mu możliwość ich realizacji, bo ma koła zainteresowań, prowadzi projekty, wymiany międzynarodowe, współpracuje z organizacjami pozarządowymi.

Przed młodą osobą zaczyna się czas weryfikowania pomysłów. To nie są ostateczne wybory, tylko eksploracja. Szukanie miejsca do nauki, w którym się sprawdzi.

A druga rzecz to zobaczyć, jaka jest oferta edukacyjna. Z badań wynika, że sporo osób już na kolejnym etapie dowiaduje się, że oferta była dużo szersza, ale oni o tym nie wiedzieli. Dlatego warto już w klasie ósmej albo w drugiej gimnazjum chodzić na dni otwarte.

Młoda osoba powinna iść sama?

- Z rodzicem, ale nie po to, żeby rodzic dawał za nią pytania. Trzeba ustalić wcześniej, kogo pytamy, o co i dlaczego. Żeby nie stanąć w tłumie ludzi, w hałasie, w auli, której nie znamy, i nie zbierać informacji jak leci. Rodzic idzie sam z tymi pytaniami, a dziecko samo innym korytarzem. Żeby nie stwarzać wrażenia, że to mama wypytała nauczycielki, tata podpytał kolegów i rodzice wybrali dziecku szkołę. Niech samo zbiera informacje, a potem dokona ich analizy z osobą dorosłą.

Ładnie to brzmi, ale dzieci są wtedy w takim wieku, że najeżają się na wszystko, a już szczególnie na rozmowy o wyborze szkoły...

- Ja nie mówię o zadawaniu pytania: „Do jakiej szkoły idziesz?”. Bo dziecko wtedy odpowie: „Nie wiem”. I co pan na to?

„Pokazaliśmy ci pięć szkół w okolicy z fajnymi profilami, zobaczyłaś je?”.

- Zobaczyłam. I nie wiem.

„Miałaś obejrzeć inne szkoły, do których masz dogodny dojazd. Zrobiłaś to?”.

- Obejrzałam strony internetowe.

No właśnie. Taka rozmowa do niczego nie prowadzi.

- Tak się rozmawia z osobą, której zadajemy niewłaściwe pytanie. Powiedzmy: „Zbliża się termin składania dokumentów, mamy trzy szkoły do zadeklarowania. Jaka jest twoja szkoła marzeń, jaka szkoła środka, a jaka szkoła bezpiecznego lądowania?”. Gdy wyберiecie już te szkoły, warto je zobaczyć, sprawdzić, jaka

Dokończenie na s. 22 ►►►

►►► Dokończenie ze s. 21

jest atmosfera, jak skrzypi podłoga, jak wygląda biblioteka, jakie twarze mają nauczyciele. Mówimy: „Zrobisz, jak ci pasuje, ale pamiętaj, że cały czas tu jestem, mogę z tobą pójść, szukać tych informacji”.

Rolą rodzica jest w tym momencie zdjąć z dziecka poczucie, że ten wybór jest na całe życie. Powiedzieć: „Możesz nie wiedzieć, kim będziesz, ja w twoim wieku też tego nie wiedziałem. Ale wiedziałem, że chcę znaleźć sobie otoczenie, w którym będę miał przyjemność z tego, że spędzę tam kolejne trzy-cztery lata”. Kiedy już zaciągniemy młodego człowieka do tego miejsca, to on będzie wiedział, co wybiera.

A jak nie będzie chciał się przejść do tej szkoły?

- Możemy spytać: „Czy chcesz, żeby to los za ciebie zadecydował?”. Wziąć czapkę, powrzucać na karteczkach kilka szkół i poprosić, żeby wyciągnął sobie jedną. „Chcesz, żeby los zadecydował?”. 90 proc. powie, że nie.

Robiłam takie zajęcia w szkołach. A potem im rozruciłam na karteczkach różne szkoły, mogli wybierać, wymieniac się. Okazało się, że szukanie może być fajne.

Bo są w grupie, a nie z rodzicami.

- Jeśli mamy problem z zaangażowaniem młodej osoby, opowiedzmy jej, że szukanie to proces. Pytam 15-latków, co rodzice robią, gdy chcą kupić mieszkanie. Odpowiadają, że biorą kredyt. A co dalej? Wybierają kilka ofert w internecie. Pytam, czy ludzie, biorąc kredyt, kupią mieszkanie, które zobaczyli tylko w internecie? - No nie. Czy chcecie wybrać szkołę, którą zobaczyliście tylko w internecie? - No nie.

Możemy ten przykład ciągnąć. Ile takich mieszkań obejrzą rodzice? - Kilka. Będą się pewnie zastanawiać nad parametrami: ile pokoi, jaka dzielnica, na którym piętrze? - No, tak. Ale może się zdarzyć, że znajdą mieszkanie mniejsze, większe albo w innej dzielnicy, które ich zachwyci? - Może.

I na koniec pytam: wiesz już, jakie wybierasz mieszkanie? - No tak. A byłeś tam, porównałeś z innymi? I wtedy oni widzą, że nie odrobili tej pracy domowej.

Kiedy pani to opowiada, to brzmi jak ze skandynawskiej książeczki dla dzieci. A w rzeczywistości rodzice często „wiedzą lepiej”. Mają też niespełnione ambicje.

- Rodzice mają prawo i obowiązek uczestniczenia w tym procesie. Ale to też moment uznania woli dziecka. Trzeba o tym rozmawiać. Na tym etapie dzieciaki kłócą się z rodzicami o wszystko: wyjście na imprezę, ubranie, posprzątanie w pokoju. Jeżeli do tego worka wpadnie jeszcze wybór szkoły, to źle. Jestem za tym, żeby jednak powiedzieć: „Możemy się kłócić o twoje ubranie, bo w ten sposób budujesz swoją tożsamość. Ale w sprawie szkoły musimy się porozumieć. Jeśli trudno nam rozmawiać, to możesz mi napisać swoje argumenty na kartce, ja napiszę swoje”. **Co powie pani o wyższości liceum nad technikum?**

- Z badań wynika, że uczniowie, którzy idą do technikum i do szkoły zawodowej, mówią o tych, którzy idą do liceów: „To są dzieciuchy, które nie wiedzą, czego chcą, i przedłużają sobie dzieciństwo. A my jesteśmy dojrzali, zdecydowani, mądrzy, bo my wiemy, co nas interesuje. Nie boimy się pracy, bo oprócz nauki mamy praktyki zawodowe”. A uczniowie liceum mówią: „Dobra, dobra, my się jeszcze będziemy rozwijać, poszukiwać”. Więc nie jestem skłonna tak od razu etykietować.

Lepiej stawiać pytania: „Czy jeżeli chcę studiować w przyszłości informatykę na politechnice, to mam iść do liceum do klasy o profilu matematyczno-fizycznym czy np. do technikum mechatronicznego, w którym jest klasa informatyczna?”.

Oczywiście, że do liceum, bo się wyjdzie z szerszym horyzontem.

- A np. w Warszawie jest Technikum Mechatroniczne, które ma w rankingach najwyższe noty, i uczniowie klasy informatycznej odpowiadają: „Oczywiście, wybierz technikum, będziesz się na pierwszym roku politechniki nudzić. Tak jest u nas poziom”. Ale może ta informatyka w liceum jest potrzebna młodemu człowiekowi nie jako przyszły kierunek studiów, ale do czegoś innego. Warto porozmawiać, jak on to widzi. **Czyli technikum jest dla tych, którzy już są zdecydowani?**



Licealistom towarzyszy duży lęk przed dorosłością. Boją się kolejnego etapu. Dlatego znów powinniśmy uświadomić im, że to nie jest wybór na całe życie, tylko na ten moment

- Może. Ale może oni też będą woleli z jakichś powodów wybrać drogę przez liceum. Musimy jako rodzice rozmawiać o tym z dziećmi. Dla jednej osoby lepsze będzie technikum, a dla drugiej liceum z rozszerzoną matematyką.

Tyle że po technikum trudniej zmienić decyzję.

- Dlaczego? Maturę też się zdaje. A łatwiej się sprawdzić, skonfrontować z rynkiem pracy już od pierwszej klasy. Można się szybko dowiedzieć, co w tej informatyce nas najbardziej interesuje.

Poza tym w technikach są praktyki. Instytut Badań Edukacyjnych zrobił badania, z których wynika, że im wcześniej nastąpi zderzenie z rynkiem pracy, tym lepiej. Bo wtedy bardziej adekwatnie kształtuje się samoocena własnych kompetencji i umiejętności. To badanie pokazuje, że studenci wyłącznie studiujący dużo wyżej oceniają swoje kompetencje. A ci pracujący zweryfikowali, co potrafią.

Przy rekrutacji do szkół średnich można zdobywać punkty za wolontariat. Warto?

- Oczywiście, i to nie dla punktów. Dzięki wolontariatowi można się bardzo dużo nauczyć. **Na zawodach biegowych potrzebni są wolontariusze. Ale czego się uczą? Podawania kubeczków z piciem?**

- Tych wolontariuszy jest tam więcej, tak? Muszą ze sobą współpracować, są odpowiedzialni za swoje zadania od określonej godziny do końca. Powiedziałabym młodej osobie: „Zobacz, ktoś ufa, że będziesz wiedział, co robić”.

Wolontariat można realizować w schronisku dla zwierząt, świetlicy środowiskowej, może być wolontariat sąsiedzki. Warto to robić nie dla punktów, tylko po to, żeby się zderzać ze światem, którego nam szkoła nie pokaże. Muszę gdzieś pójść, coś zalać, zdobyć informacje, być gdzieś na czas, ktoś tego potrzebuje.

A jeśli młoda osoba odpowiada, że chce się w sobotę wyspać, a nie chodzić na biegi?

- Doby nie rozciągniemy. Ale możemy powiedzieć: „Popatrz, możesz zainwestować co jakiś czas godzinę swojego czasu i coś zyskasz. Gdy pracodawca cię zapyta, w czym jesteś dobra, masz się do czego odwołać. Ale to twoja decyzja. Może łatwiej będzie ci to robić z kimś, pójdziecie we trzy czy we trzech i będziecie przy okazji mieli dobrą zabawę. A pracodawcy będą o to pytać”.

Mieliśmy nie rozmawiać na temat „Kim będziesz?”.

- I nie rozmawiamy. To o tym, „co potrafisz?”. Umiem dokończyć zadanie. Podaję kubeczki, zatrzymuję samochody, nie rezygnuję, nawet gdy mnie to nudzi, bo czuję się odpowiedzialna. Nawet kiedy jest zimno, jeśli się do czegoś zobowiąże, to to robię.

Znam mnóstwo dzieciaków, które w szkole podstawowej uprawiały sport. A teraz, kończąc gimnazjum, boją się, czy sobie w kolejnej szkole poradzą, skoro będzie tyle nauki. Pytam: „Jak to było, kiedy uprawiałeś sport? Musiałeś być o szóstą na basenie, dawałeś radę?”. „No tak”. Odwołanie się do tego, co w gimnazjum zostało uśpione - wstawanie na treningi, jeżdżenie na zgrupowania, mobilizacja na zawodach, zmierzenie się z porażką, z sukcesem, z sukcesem koleżanek, przeżycie kontuzji. To jest cały czas nieformalne uczenie się.

Często też dzieciaki wykonują pracę, np. u taty w warsztacie samochodowym. Przez obserwację dorosłych cały czas się uczą. A w szkole uczenie się nieformalne to projekty. Jeden prezentuje, drugi zbiera informacje, trzeci opracowuje graficznie, a czwarty siedzi z kalendarzem i zarządza terminami. Wszelkie staże to też uczenie się. Gdy jesteśmy na studiach, studenci odbywają praktyki płatne lub bezpłatne. Cały czas się uczą.

Jak wybierać studia po maturze?

- Licealistom towarzyszy duży lęk przed dorosłością. Boją się kolejnego etapu. Dlatego znów powinniśmy uświadomić im, że to nie jest wybór na całe życie, tylko na ten moment.

Ale tutaj jest chyba inaczej niż przy wyborze szkoły średniej, powinniśmy porozmawiać: „Kim będziesz za dziesięć lat?”.

- Dlaczego za dziesięć? Mamy dwustopniowy system edukacji wyższej, po trzech latach licencjatu można iść na studia magisterskie na innym kierunku. Poza tym na decyzję o wyborze studiów mieliśmy trzy-cztery lata liceum. Jeśli zaczynamy o tym myśleć po maturze, to znaczy, że nie odrobiliśmy pracy domowej. Albo młoda osoba ma taki etap w życiu, że tak musi funkcjonować - trudno, bierze za to odpowiedzialność. Dokona później innego wyboru. Są jeszcze targi pracy, konferencje i dni otwarte na uczelniach - warto pójść, to nie jest wielki wysiłek.

W sytuacji, kiedy problemem jest to, żeby się w sobotę rano ubrać, a nie chodzić do obiadu w pizamie, to jednak jest wysiłek.

- Jeśli kogoś coś naprawdę kręci, interesuje, to się ubierze. Może nie chce się ubrać i nie siędzie do nauki do trzech klasówek i pięciu kartków, bo go czy ją kręca planszówki, ale jak się umówi na planszówki, to się ubierze.

Szkoda, że nie ma studiów wyższych z planszówek.

- Ale są takie z pisania scenariuszy gier komputerowych.

A serio: jaka jest rola rodzica przy wyborze dalszej drogi przez maturzystę?

- Słabnie. Nie wyobrażam sobie, że rodzic idzie z licealistą na targi pracy, ale powinien po

tych targach zapytać: „Widziałeś tam coś ciekawego, spotkałeś kogoś, a może było nudno?”. Pytać, nie czekać, aż syn czy córka przyjdą i opowiedzą. Rzucić pytanie nawet nie po to, żeby uzyskać pełną odpowiedź, tylko żeby ta refleksja się gdzieś tam rozwijała. Wsparcie, powiedzieć: „Super, że ci się udało zainwestować w to czas”.

Kiedy rodzic widzi, że dziecko popełnia zawodowe samobójstwo: dziewczynki idą na pedagogikę, a chłopcy na zarządzanie i marketing?

- Dlaczego samobójstwo?

Bo jest duża nadprodukcja absolwentów na tych kierunkach.

- Znam takie osoby. Niektóre zawracają, rezygnują z takich studiów po dwóch miesiącach albo roku. W tym momencie tak wybrały, później wybiorą inaczej.

A rodzic ma stać i się przyglądać?

- Pytanie, czy na pewno chcemy dać deskę, koło ratunkowe, założyć szalik i buciki, bo się dziecko przeziebi, czy powinniśmy powiedzieć: „No to się przeziebisz i będziesz wiedzieć na przyszłość, że się zakłada czapeczkę”. Przychodzi taki moment w rozwoju młodego człowieka, gdy rodzic może tylko powiedzieć, jakie są możliwości, zacisnąć zęby i czekać, co dziecko z tego wybierze. Nie doprowadzajmy do sytuacji, że dziecko będzie dla nas udawało, że chodzi na studia.

Wszystko zależy zresztą nie od tego, na jaki kierunek się pójdzie, tylko po co się tam idzie. Jak wykorzystasz te kontakty, które zdobędziesz, wykładowców, których poznasz, gdzie sobie znajdziesz staż i praktykę. Z czym to jeszcze połączysz. Może zaczniesz studiować chemię i po zarządzaniu będziesz kierownikiem w firmie chemicznej?

Zaczynamy rozmawiać o pracy?

- Warto zwracać uwagę, jak opowiadamy dzieciom o realiach pracy. Bo dzieciaki, kiedy z nimi rozmawiam, mówią: „Taka robota to koniec życia, wszyscy sfrustrowani, zalatani. Rodzice ciągle opowiadają, że szef nie taki, pieniądze żadne, kogoś oszukali”. Pokazujemy pozytywne historie. Że jest masa ludzi, którzy są zadowoleni z tego, co robią, potrafią o tym opowiadać godzinami z pasją, pozakładali biznesy. Robimy dla licealistów w fundacji ZwrotNa debaty, na których np. Marcin Beme, założyciel Audioteka.pl opowiadał, gdzie studiował, które kierunki ukończył, a których nie, ile biznesów założył, ile wypaliło, ile nie. Albo Maciej Noga, jeden z założycieli portalu Pracuj.pl, mówił, jak studenci SGH założyli w latach 90. gazetę z ogłoszeniami i jak to się rozrosło. Dzieciaki słuchają takich historii z otwartymi ustami.

Młodzi ludzie przed wyborem uczelni są przekonani, że gdy po studiach pójda do pracy, to pracodawca będzie wymagał iluś lat doświadczenia, a kiedy się mają uczyć, a jak się mają utrzymywać na tych studiach? Powiedzmy im, że ich doświadczeniem nie musi być doświadczenie konkretnej pracy, ale to, że na studiach czy w liceum zrealizował ileś dużych projektów i niektóre prowadził.

Ciągle nie odpowiada pani, jak rodzic ma pomóc dziecku w wyborze studiów.

- Kończyłam w liceum klasę z rozszerzonym niemieckim, więc moim pierwszym wyborem była germanistyka. I tata mi zadał pytanie: „Ale po co ci ten niemiecki?”. Oczywiście miałam przygotowaną odpowiedź, wyrecytowałam. A tata: „Ale chcesz się uczyć gramatyki opisowej, żeby mówić o języku? Czy chcesz znać dobrze niemiecki? Ale jak dobrze? Do jakiego stopnia?”.

I zrozumiałam, że ten niemiecki może mi się przydać, ale że chcę się zajmować naukami społecznymi, a nie samym językiem.

Na studiach rodzice nie są od pilnowania, tylko od pytania: „Czy jest ci na tych studiach dobrze, czy się rozwijasz, czy chcesz coś zmienić? A może chcesz połączyć studia z pracą, nie dlatego, że ja ci przestanę dawać na jedzenie, ale dlatego, żeby poczuć smak pracy, zdobyć takie doświadczenie?”.

Rola rodzica to stać zawsze przy dziecku. Kiedy wybiera się podstawówkę, rodzic kroczy na przedzie, a za nim idzie dziecko. Potem przy wyborze szkoły średniej jest już z boku, a przy wyborze studiów - z tyłu, jako wsparcie. Ale zawsze jest. ●

***MAGDALENA KAMIENIECKA** - psycholog, prezes fundacji ZwrotNa, ekspert Instytutu Badań Edukacyjnych